Nr. 279. Kraków, Wtorek 10 Października 1893. Rocznik V.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Położenie w Serbii.

Nie od dziś, ani od wczoraj, w małym kraiku serbskim nurtują prądy nieprzychylne monarchii austrjackiej. Przypominamy sobie jeszcze chwile, gdy na tronie zasiadał Milan, szczerze sprzyjający Austrji i losy swojego małego państewka chciał powierzyć opiece cesarza Franciszka Józefa. Jako sprytny polityk wiedział dobrze, że pod tak potężnym patronatem, nietylko sprawy polityczne, ale handlowe i przemysłowe ułożą się pomyślnie i prawidłowy rozwój dobrobytu będzie szedł dalej w stosunku progresyjnym. Wówczas radykaliści serbscy, pod wodzą Pasicza i innych szowinistów, o mało nie wywołali rewolucji, a agitacja podziemna, wspierana przez królowę Natalię, tak długo pracowała, aż Milan zmęczony rządami, ustąpił z tronu i panowanie nad ludem serbskim oddał w ręce swojego syna Aleksandra.

Serbia jest ubogą. Kraj przeważnie rolniczy i pasterski, nie posiada żadnego handlu i przemysłu; dopiero w ostatnich latach zaczął się powoli rozwijać, dzięki pieniądzom austrjackim. Bankierzy wiedeńscy pożyczali bez rachuby Milanowi i rządowi, a widząc nieporadność ministerjum skarbu i jego urzędników, musieli sami zająć się uregulowaniem finansów i po części wyprowadzili je na lepszą drogę.

Gdy wybuchła wojna między Serbią i Bułgarją, znowu udano się o pomoc do Wiednia. Jeden z tamtejszych banków wyliczył na stół 25 milionów franków i za takowe poprowadzono całą kampanię.

Wszystkie te usługi uważano w Białogrodzie jako obowiązkowe, za które nie miano się poczuwać do obowiązków wdzięczności, a nawet do zwrotu kapitałów. Na ich zabezpieczenie pod groźną i silną presją rząd serbski oddał monopol tabaczny w dzierżawę. Dziś ta najważniejsza gałąź dochodu rządowego znajduje się napowrót w rękach serbskich, dzięki tylko umiejętnemu kierownictwu interesów przez prywatnych urzędników austrjackich, których wysłali tam z Wiednia interesowani bankierzy.

W polityce słowo „wdzięczność“ nie istnieje i nikt się o nią nie dopomina, lecz w interesie samych Serbów leżało utrzymanie dobrych stosunków z monarchią austrjacką.

Stało się jednakowoż przeciwnie.

Gdy objął rządy młodziutki Aleksander, powszechnie przewidywano, że przemożny wpływ Natalii na umysł swego syna popchnie go w objęcia Rosji. Dopóki istniała rejencja, nie mógł się wyrywać naprzód, lecz po dokonaniu zamachu stanu i obezwładnieniu partji postępowej radykaliści głośno i dobitnie wyrażali swe sympatje dla cara Aleksandra, a nierzadkie ich podróże do Petersburga zacieśniały coraz więcej związek między Białogrodem i Petersburgiem.

Dziennik *Nowoje Wremia* przytoczył dosłownie tekst artykułu belgradzkiego *Odieka*, w którym tenże donosi, że wojska austro-węgierskie budują forty nad rzeką Limem, mające służyć za podstawę do marszu na Salonikę. Roboty te miały wywołać niepokój w Konstantynopolu i ambasador turecki w Wiedniu, jakoby zażądał wyjaśnień od urzędu kanclerskiego. Ten sam organ wzywał do popierania patrjotycznych celów wielko-serbskiego agitatora Dervisz beja Lubowicza, który we wszystkich miastach serbskich postanowił urządzać koncerty na rachunek emigrantów bośniacko-hercogowińskich pogrążonych w nędzy. Drugi dziennik radykalistyczny *Dnevni List* wzywa otwarcie, aby dostarczono broni Bośniakom do wypędzenia Austrjaków.

Półurzędowy wiedeński *Fremdenblatt* dał silną odprawę tym kłamliwym pogłoskom i wezwaniom do rewolucji. Artykuł swój kończy, iż trzeba się zastanowić, czy nie byłoby na czasie wystąpić obecnie i przeszkodzić dalszemu szerzeniu się nieprawdziwych wiadomości, a zarazem podburzaniu ludności, zostającej pod berłem austrjackiem.

Naturalnie w Belgradzie dobrze się zastanowią nad słowami *Fremdenblattu* i nie wątpimy, że rząd serbski zrzuci ze siebie wszelką odpowiedzialność.

To jednak nie wystarczy i gabinet wiedeński powinien zrobić silny nacisk, aby podobne wypadki nie powtórzyły się i aby rząd powstrzymał wszelkie agitacje zagrażające spokojowi pogranicznych prowincyj austrjackich.

Radykaliści serbscy idąc za przykładem Piemontu i radami panslawistów rosyjskich marzą o wielkoserbskiem państwie z czasów cara Duszana. Młody i niedoświadczony król Aleksander znajduje się zupełnie w ich rękach. Podczas ostatniej swej podróży wygłosił mowę, mogącą dać wiele do myślenia. Szowiniści przyklasnęli jej, a chociaż rozważniejsi wykazywali niebezpieczeństwo, słowa nie zostały sprostowane. Wielkoserbskie państwo jest obecnie marzeniem, nie dającem się urzeczywistnić dla tysiącznych powodów, bo nie mówiąc o Serbach, zamieszkujących Austrję, żaden z krajów bałkańskich nie będzie się chciał oddać pod predominację dynastji Obrenowiczów.

Nota we *Fremdenblacie* jest pierwszem ostrzeżeniem wysłanem w stronę Serbji. Gdyby nie poskutkowała, następna będzie w formie więcej skutecznej. Podczas wojny serbsko-bośniackiej zjawienie się jednego porucznika austrjackiego w obozie serbskim wystarczyło do powstrzymania kroków nieprzyjacielskich. Wtenczas jednak Rosja nie nurtowała i jej agenci prowokacyjni zdaleka trzymali się od spraw serbskich. Teraz podmuchy z Petersburga ożywiły nadzieje radykalistów i ci zaczynają wrogo występować.

Dziś już jeden porucznik nie zrobiłby dywersji, ale godność Austrji wymaga, żeby się nie cofnęła przed żadnym krokiem, mogącym ją zabezpieczyć przed wichrzeniami serbskiemi. Rosja z pewnością nie narazi się na konflikt z Austrją, bo nie jest gotową do wojny. Gdy ta ostatnia postawi się energicznie, Rosja opuści swoich protegowanych.

Król Aleksander dostanie naukę, która w przyszłości tylko korzyść mu przyniesie. Zresztą nie będzie zawsze młodym i z postępem lat nabierze więcej doświadczenia, tak nieodzownie potrzebnego dla każdego władcy. Przekona się, że najważniejszym interesem Serbji jest — utrzymanie dobrych stosunków z sąsiadem. Tak się pewno stanie i sądzić należy, że ostrzeżenie wysłane z wiedeńskiego Ballplatzu, więcej się nie powtórzy.

Z bieżącej chwili.

Spór o Morskie Oko jest na małą skalę obrazem całej polityki węgierskiej, charakteru narodu i etyki rządowej. Wydrzeć, posiąść i wyzyskać — oto są najważniejsze dziś artykuły wiary po drugiej stronie Karpat. Jaskrawego przykładu na to dostarczają stosunki finansowe w Kroacji. Kroacja przynosi dochodu 21 milionów; z tego 7 milionów opiekuńczy rząd węgierski przeznacza dla niej, 14 zaś, tj. dwie trzecie, dla siebie. „Wspólne sprawy“ prowadzą się też tam w wysoce oryginalny sposób; z 16 milionów przeznaczonych na inwestycje w Królestwie węgierskiem, nie wydano ani jednego grosza na Kroację — wszystko pochłonęły Węgry. *Nb.* owe płacone przez Kroację 14 milionów pozostają po większej części w samych Węgrzech, gdyż do wspólnych państwowych dochodów przyczyniają się Węgry tylko 26 milionami (po odtrąceniu wspólnego dochodu cłowego) t. j. 6 procentem obrachowanych na 465 milionów dochodów ogólnych. Do jakich granic posuną się Węgrzy w swoim zapale madziaryzowania, przewidzieć trudno: to pewna, że ostatnia mowa ministra Hieronymiego jest niczem innem, tylko zapowiedzią nastania jeszcze ostrzejszej ery „węgrzenia“. Wymierzoną ona jest głównie przeciw węgierskim Rumunom, ale odnosi się do wszystkich plemion obcych, związanych z koroną św. Stefana. „Ostatecznym celem naszej polityki — mówił Hieronymi — która jest bardzo prosta i jasna, jest to, aby wszyscy obywatele bez różnicy pochodzenia, pracowali wraz z nami n a d u m o c n i e n i e m n a s z e j n a r o d o w o ś c i i n a s z y c h a s p i r a c y j“... Słowa, iż społeczeństwo madziarskie, stojące o tyle wyżej pod względem wykształcenia, potęgi i bogactwa od innych narodowości, musi zatem na Rumunów wywrzeć wpływ assymilujący, są bardzo groźne dla wszystkich...

Monachijska *Allg. Ztg*, zamieszcza artykuł, w którym zaprzecza przypuszczeniom, jakoby wymiana depesz między cesarzem Wilhelmem, a Bismarckiem, miała doprowadzić do absolutnego porozumienia się między nimi. Bismarck ustąpił z urzędu w największej niełasce cesarskiej, a jego następca, którego sam ekskanclerz przyjaźnie powitał, unikał z nim najtroskliwiej wszelkich rozmów o polityce i wogóle o interesach państwowych. Widoczną w tem była wola cesarza. (Co do Capriviego, to Bismarck sam go poradził Wilhelmowi, podczas narad między nim i cesarzem w lutym i marcu 1890 r. Kiedy zupełnie jeszcze wówczas ze sobą dobrze widząc różnicę swych zapatrywań, zadecydowali, że kanclerz cofnie się zupełnie z widowni politycznej, zaczynając od złożenia prezydentpry ministerjalnej. Bismarck zaproponował wtedy na swego następcę Capriviego).

Bismarck ustąpił w niełasce, a dowody jej trwania mógł uczuć w Wiedniu, kiedy dowiedział się, że nietylko zakazano ambasadzie niemieckiej wchodzić z nim w stosunki i przyjąć zaproszenie na wesele syna, ale że postarano się i oto, aby przeszkodzić zapowiedzianemu przez cesarza Franciszka Józefa najłaskawszemu przyjęciu.

Aby wszelkim wątpliwościom zapobiedz, opublikowano w drodze urzędowej odnośne akta.

Czy zresztą możliwem nawet byłoby objęcie napowrót steru nawy niemieckiej przez Bismarcka? — pytają *Hamb. Nachr.* Od czasu ustąpienia jego, wszystko poszło inną drogą, a „nowy kurs“ znajdował zawsze wyraz potępienia u dawego kanclerza. Tak nieoględnie prowadzone handlowe traktaty z Rosją, jak oziębienie z nią stosunków, jak chybiona polityka finansowa i wiele innych faktów spełnionych za hr. Capriviego, musiałby Bismarck odrabiać, gdyby chciał być napowrót sobą. „Zresztą — piszą *Hamb. Nachr.* — twórca cesarza i państwa chce tylko spokoju“, a cały artykuł, z którego słowa powyższe wyjmujemy, jest poprostu „delikatnem“ odepchnięciem cesarskich usiłowań. Bismarck niema nic przeciw temu, aby cesarz przywrócił go do łaski i traktował go nadal tak, jak się to należy zasłużonym mężom stanu, ale z chybioną — według niego — polityką, którą rząd niemiecki prowadzi od czasu jego ustąpienia, nie chce mieć nic wspólnego.

Paryż zajmuje się obecnie kwestją, czy ministerjum Dupuy'ego przekształcić się ma przed otwarciem parlamentu, czy też oczekiwać go w stanie dzisiejszym? Stronnictwa umiarkowane żądają, aby radykalnych członków gabinetu usunąć, co umożliwiłoby utworzenie stronnictwa, do którego przyłączyliby się i konserwatywni. Radykalni twierdzą, że gdyby Carnot zgodził się na zmianę w ministerstwie przed otwarciem parlamentu, postąpiłby wbrew konstytucji i wywołał nowy 16 maj.

Z Królestwa Polskiego.

Dziennik Poznański donosi: System prześladowania polskości rodzi różnorodne owoce; charaktery czyste, szlachetne, uwydatniają się po nim, a mętne gniją i odpadają. Mieszkańcom Łodzi np. dano specjalną nazwę Łodzian, jako gatunkowi przejściowemu od germanizmu do polskości. Panowie Szajblery, Herbsty, Heincle żywili jeszcze głębokie sympatje do języka i literatury niemieckiej, ale okazywali życzliwość gorącą dla społeczeństwa, wśród którego porodzili, wzrośli i zbogacili się. Czy tak dalej będzie? Mniejsza z tem, że bogacze niemieccy usiłują pochlebstwami wcisnąć się w łaski rządu, że czynią ofiary pieniężne na internaty dla uczniów gimnazjalnych, na czerwony krzyż, na cerkwie. Są to rzeczy łatwe do wyrozumienia, kto na przedpieklu mieszka, djabła prosi w komotry — mówi przysłowie.

Ale to, co zaczyna się dziać teraz w Łodzi, jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. Wiadomo przecie tym panom, że młodzież nasza nie znajduje chleba w służbie państwowej, a nawet rząd widocznie pragnie zwrócić ją ku nauce technicznej, bo zamierza progimnazja pozamieniać w szkoły fachowe, więc ofiarowanie posad prekińczykom w fabrykach staje się krzywdą dla społeczeństwa.

Pani Anna Szajblerowa, wdowa, okazywała na każdym kroku przychylność dla Polaków, ale syn jej, doszedłszy do pełnoletności, zstępuje z drogi, na której rodzice jego dorobili się bogactw, dobrego imienia i szacunku współziemian, a posady starszych majstrów oddaje żydom lub Czechom, którzy dla karjery przyjęli prawosławie. Do czego prowadzi wybór podobnych ludzi, okazuje następujący wypadek:

Między majstrem czechem a ślusarzem, od dawnych lat pracującym w fabryce, zaszła kłótnia. Uczciwy rzemieślnik wyrzucał w gniewie swemu przeciwnikowi odstępstwo od wiary. Sprawa wytoczyła się przed doradzcę prawnego fabryki. Pan M. wysłuchawszy obie strony rozsądził wedle prze-

---

NEMROD i S-ka

13) PRZEZ

Jerzego Ohnet'a.

(Ciąg dalszy).

— Nuno? Pani serjo mówisz?

— Tak.

— Z pewnością, odemnie nikt więcej nie mysli o panu. Co do Estery, to powinieneś pan zająć natychmiast pozycję w domu jej ojca i nie dopuścić żadnego konkurenta.

Jestem przyjaciółką ojca i córki Na tę ostatnią wywieram wpływ nieograniczony. Co do ojca, ten niczego nie może mi odmówić. Zresztą jesteś zięciem, jakiego potrzebuje. Hrabia przystojny, a co najważniejsza - żyd. Jeżeli zechcesz oddać się pod moją opiekę, sprawa w przeciągu sześciu miesięcy będzie załatwiona.

Hubert podniósł się gwałtownie i z okiem iskrzącem:

— Ależ ja panią kocham i nie myślę się wcale żenić.

Zaczęła się śmiać:

— Jesteś naiwny mój drogi. Kochać się możesz we mnie, lub kim innym, co nic nie przeszkadza, że musisz się ożenić.

Hubert protestował już tylko dla formy i było widocznem, że ustąpi. Przyszedł zrobić awanturę, a opuścił pałacyk z wdzięcznością dla tej demonicznej kobiety.

Tydzień nie upłyął, a już Brucken został przedstawiony Nunowi, za pośrednictwem pani del Péral, jako sportsman pierwszej wody. Selim znał się na koniach, tyle co ślepy na kolorach i wydawał ogromne pieniądze na utrzymanie stajni wyścigowej. Konie, które kupił na licytacji po księciu Bligny, zaliczały się do najlepszych we Francji. Do trenowania, sprowadził syna słynnego dżokeja Heinsbury. Nic to nie przeszkadzało, że zawsze był bitym na torze.

Nuno, dawnoby już sprzedał swoją stajnię, ale ponieważ wszyscy wielcy finansiści lubowali się w sporcie końskim, musiał więc iść za ich przykładem. Z chwilą, gdy Selim zawiózł Huberta do Chambourcy, zmieniło się odrazu położenie. Sławny Heinsbury, przekonany o spółki z bookmakerami, został w przeciągu piętnastu dni wyrzucony za drzwi. Zastąpiono go innym dżokejem, bardzo zdolnym i przypadkowo uczciwym. Brucken podczas całego sezonu zamieszkał w Chambourcy. Wstawał o czwartej rano, przyglądał osobiście wszystkiego, pilnował trenera i gdy nadeszła wiosna, owa pogardzona stajnia Selima, brała nagrody jedne po drugiej. Brucken w jego opinji, wyrósł na bohatera. Ten jednak miał tyle taktu, że się usunął na drugi plan i laury pozwolił zbierać Nunowi. Próżność Selima, została delikatnie pogłaskaną. Chcąc się odpłacić, wziął resztki majątku Huberta pod swoją dyrekcję i zaczął niemi operować na giełdzie. Od tej pory Brucken nie potrzebował grać w klubie, albowiem bankier nigdy nie ryzykował i wygrywał na pewniaka. Przytem totalizator czynił mu znaczne dochody.

Rok nie upłynął, a Brucken zaliczał się do najserdeczniejszych przyjaciół domowych Selima. Estera również była dobrze dla niego usposobioną i tylko się jej nie podobał wzrok ostry i dziki Bruckena. Często myślała, iż musi być złym człowiekiem i fałszywym. U tej uczciwej natury wszelki podstęp uważanym był za zbrodnię.

Jednakowoż lubiła Manuelę, a ponieważ ona go wprowadziła do domu, więc była nawet uprzedzająco grzeczną.

Stosunek ten zmienił się dopiero z chwilą, gdy nabrała przekonania, iż Manuela nikczemnie z nią postępuje. Hubert odczuł także zmianę frontu Estery. Wczoraj jeszcze traktowany był przyjacielsko, na równi z Termontem, La Brède, Faucignym. Nazajutrz spotkał się ze spojrzeniem lodowatem, uśmiechem dziwnym i z ręką w tył cofniętą. Zdrada Manueli pochowała w opinii straci Estery serdecznego przyjaciela Portugalki.

Sumienie Estery wachało się, czy Brucken zasługuje na zupełne potępienie? Podejrzywała go tylko, że działa w porozumieniu z Manuelą, lecz przekonanie jej nie było oparte na żadnej gruntownej podstawie. Wreszcie jednak, idąc za przeczuciem, wymazała go z listy przyjaciół. Hubert się spostrzegł, uwiadomił panią del Péral. Ta, uspokoiła go zupełnie i zapewniła, że co u Estery zyska podwójnie u Selima.

Manuela podwoiła swoje względy i nadskakiwania około Nuna. Zadanie łatwe do spełnienia, gdyż Selim poza granicami interesów bankierskich, skutkiem braku znajomości stosunków towarzyskich, a głównie kobiet wyższego świata, łatwym był do oszukania. O ile straszny w swoim gabinecie i na giełdzie dla wszystkich spekulantów, o tyle uprzejmy i słodki w swojem kółku rodzinnem.

Ten człowiek, duszący z zimną krwią swoich przeciwników finansowych, używający najniegodziwszych środków, dla oszukania łatwowiernych, w domu udawał szlachetnego, a nawet filantropa. Rozrzucał pieniądze na prawo i lewo i przyjaciele nigdy się na nim nie zawodzili, gdy żądali jego pomocy. Manuela skutkiem wyrachowania, dotąd nie przyjęła nawet najmniejszego podarunku. W dzień Nowego Roku, posłał jej wspaniały garnitur brylantowy, wartości dwustu tysięcy franków. Odesłała go z grzecznym listem, że nie zamieszkuje dzielnicy Breda i nie zalicza się do kobiet przyjmujących prezenty. Selim zaczął ją błagać, molestować, wreszcie upadł na kolana i w kornej postawie modlił się do niej, żeby tylko raz ten jeden raczyła zrobić wyjątek. Po długich usiłowaniach, przyjęła podarunek. Nie spojrzała nawet na djamenty, tylko cicho wyszeptała:

— Dla mnie osobiście jesteś droższy od całej kopalni Golgondy.

Tak silna kobieta, mogła zaprowadzić Nuna bardzo daleko. Nie opierał się przytem wcale i posłuszny był na najmniejsze jej skinienie.

Partja więc, w której główną stawkę przedstawiała Estera, w rękach tak sprytnej osoby, nie była wcale trudną do wygrania. Z drugiej strony, ciągle mówiła Selimowi, że Brucken jest jego jedynym serdecznym przyjacielem. Selim wierzył ślepo i nigdy nie stawiał żadnej opozycji. Hubert zaś wysławiał pod niebiosa piękność, dobroć i takt Manueli. Nuno często sobie w duszy powtarzał: „Moja córka, Manuela i Brucken, to cały mój świat i wśród nich tylko jestem szczęśliwy. Gdyby płomień ogarnął ziemię, spalił wszystko, a ocalił mnie i te trzy istoty, jeszcze życie pędziłbym arcyprzyjemnie.

pisów zwyczajnej etyki, tj. usunął na bok rzecz o prawosławie, boć w złości robią się zarzuty różnego rodzaju wedle różnych poglądów ludzkich, co przecież do sprawy nie należy. Kto wszczyna kłótnię, bywa uważany za winniejszego, tak nauczają pierwsze sylaby prawa karnego, taki też i tutaj sąd wypadł. Czech nie poprzestał na tem, udał się do jenerał-gubernatora Hurki i wnet uzyskał zupełne zadosyćuczynienie. Do zarządu fabryki przyszło rozporządzenie, aby ślusarz i pan M. zostali natychmiast usunięci.

Czy w podobnych warunkach sprawa polska może uważać się za ukończoną, lub czy może mieć widoki ukończenia? Rzeczy takie są stokroć więcej oburzające niż wygnanie Mieczyńskiego lub Wołowskiej. Tamci, choć w rzeczywistości niewinni, dali pozór winy, ośmielając się na manifestacje niezadowolenia, ale postępek pana M. był uczciwy i nie mógł być innym bez przymieszki podłości; karanie zań jest więc grzechem wołającym o pomstę do nieba. Aresztowania młodzieży i panien są na porządku dziennym.

Niedawno zaaresztowano pannę Zofią Grąbską w Warszawie i zamknięto w cytadeli. Matka zrozpaczona rozchorowała się, bo biedaczka nie ma żadnego pojęcia o winie córki. Środki podobne nie powstrzymują młodzieży, przeciwnie, zapala się ona męczeństwem, nie słucha upomnień rodziców i starszych. Rosja powinna była już czegoś doświadczeniem własnem się nauczyć, przekonać się, że każde nowe pokolenie rwie się do buntu. Nie środki represyjne trzymają naród w ciszy, tylko własna duchowa reakcja, — po wybuchu. Nadzwyczaj umiejętne postępowanie mogłoby tylko uchronić kraj od kontorsji krwawych i strasznych, ale nigdy teroryzm. Zbliżyliśmy się do owej chwili niebezpiecznej, nie ukrywajmy tego przed sobą. Całe społeczeństwo starsze i więcej wyrobione powinnoby oddziaływać na rząd. Starsi nie znają wcale ruchu umysłowego u młodych, ojcowie nie wiedzą, co myślą ich synowie. Nałeżałoby dzieje 1863 roku mieć na pamięci i korzystać przynajmniej z doświadczenia.

Rząd wszystko znów robi, aby młodzież przywieść do szału rozpaczy, czy jest to do uwierzenia, że nawet w środkowej Rosji, akcent nie dość czysto rosyjski przeszkadza młodzieży polskiej do karjery? Za Uralem dopiero otwiera się pole swobodne, alez klimat, oddalenie od stosunków rodzinnych czynią pobyt w Azji wygnaniem dobrowolnem, — nieszczęściem całego życia.

Pomyślny rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem, kole w oczy naszych opiekunów; zaczynają wchodzić w wykonanie środki, mające go podkopać. Najsamprzód obniżono taryfy kolejowego przewozu dla żelaza z nad Donu do Moskwy, ponieważ dotychczas sprowadzano tamże żelazo z Królestwa Polskiego. Taki przywilej dla kopalni dońskich, ma podnieść również przemysł żelazny jako i tkacki.

Rząd usiłował zniweczyć ujemne skutki wojny celnej z Prusami, ale daremnie, stagnacja handlowa trwa wciąż, kto może, ociąga się ze sprzedażą zboża, wyczekując podniesienia cen; dotychczas rośliny pastewne tylko dobrze płacą i znajdują pokup. Do Łodzi napływa owies z południowej Rosji w wielkiej obfitości. Potrawy koniczyn i wszelkich traw wypadły u nas pomyślnie, siano wywiezione za granicę, zostało zastąpione hojnie tym sposobem.

Wszyscy oczekują niecierpliwie wyników pertraktacyj handlowych między Rosją a Niemcami.

Z wystawy obrazów.

Wchodzimy w sezon jesienny. Ściany salonu tow. przyjaciół sztuk pięknych powoli obwieszają się atrakcyjnemi i nieznanemi u nas dotychczas dziełami sztuki. Afisze różowego koloru anonsują większe i mniejsze znakomitości.

Kasjerka u wejścia na wystawę coraz rzadziej zagląda do swej robótki szydełkowej, coraz częściej za to podaje z wdziękiem bilety wejścia, skutkiem czego bileterzy coraz krócej ziewają...

Na wystawie prócz artystów, członków dyrekcji i sekretarjatu, widzimy gości prawdziwych, płatnych, ciekawie przyglądających się obrazom poleconym przez afisze. Otrząsamy się z letniego snu.

Jedno z miejsc honorowych w małej sali, zajmuje płótno p. Leonarda Stroynowskiego, pod tyt. „Wspomnienie“. Obraz to bardzo zajmujący w pomyśle. Młody zakonnik w wolnych chwilach poświęca się malarstwu. Artysta przedstawia go, gdy ukończywszy portret pięknej kobiety, namalowany na podstawie „wspomnień“, patrzy nań pilnie i zdaje się szukać w swej pamięci odbicia chwil minionych niepowrotnie... Patrzy... a w oczach zakonnika czytasz: dla niej i przez nią!...

Dzieło to zaleca się dobrze wymierzoną perspektywą, ciepłem kolorytu. Figura zakonnika, choć dobrze narysowana, razi cokolwiek sztywnością. Wyraz twarzy dobrze uchwycony. Wogóle temat góruje nad wykonaniem. Tematowi też muszę przypisać te ciche, sopranowe westchnienia, wydobywające się z piersi czułych spektatorek, okalających płótno p. Stroynowskiego.

— Biedaczek — smutno szepcze jedna.

— On ją jeszcze kocha, zapewnia jejmość w podeszłym wieku, obciera jąc dyskretnie dużą chustką małe oczy.

— Patrzałabym i patrzała, dorzuca trzecia.

Inaczej przykuwa do siebie portret własny Ajdukiewicza. Tu uderzają przedewszystkiem technika malarska i rysunek.

Artysta przedstawił siebie w postawie stojącej, naturalnej wielkości. W ręku trzyma paletę.

Przy portrecie p. Ajdukiewicza westchnień nie słyszałem...

Bardzo mi się podobał obraz p Ryszkiewicza, przedstawiający jednę z najruchliwszych ulic m. Warszawy o wczesnym ranku, zjazd przy zamku królewskim.

Pomijając już ruch doskonale uchwycony, przepyszną wydała mi się para wsiadająca do jednokonki. Od tła szarego (na ulicy śnieg z błotem, rzecz dzieje się w jesieni), odbija oka zale czerkies na koniu. Figura z wielką prawdą oddana. Mniej szczęśliwem stanowczo jest wprowadzenie dwóch chartów. Zlewają się one z tłem, a zdala wywołują wrażenie plam nieokreślonych.

Starannie wykonanym jest portret arcyksięcia Leopolda Salwatora przez p. Jana Stykę.

W dziale portretowym spotykamy jeszcze dwa portrety pendzla p. Machniewicza. Pierwszy z nich kobiecy (profesorowej K.), mógłby bez przesady królewskie zdobić salony.

Pomijam już znakomite pochwycenie podobizny, a co w portrecie nie jest małą rzeczą, podnoszę przepyszną karnację ciała i ze złudzeniem przeniesione na płótno akcesorja, jak suknia, portjery, dywany. Zdaje się, że to nie malowane lecz prawdziwe.

— Jaka to piękna suknia! — słyszę głos poza sobą.

— Co za twarz! — woła jakiś staruszek.

— Powiadam ci, Maryniu, że to chyba prawdziwe! — dowodzi panienka w krótkiej sukience.

— Ile to taki łokieć materji kosztować potrzebuje? — cmoka ubrylantowana wnuczka Jozuego, powracająca ze Szczawnicy do Warszawy.

— Pycha portret! — mlaszcze pan X., trzymający w ręku pudło malarskie.

Zbyt dobrze znanym jest talent p. de Laveaux — aby dzieło jego mogło być dla nas niespodzianką. Wiemy z góry, że obraz będzie pełnym powietrza, w kolorycie żywy, w rysunku wielce poprawny. Wyszukanych tematów p. de Laveaux nie lubi. Na płótno przenosi pierwszy lepszy zaobserwowany motyw z miasta lub z przedmieścia. Wystarcza mu zaułek, most, ulica szeroka.

Jedną ma tylko pasję młody artysta: lubuje się w nocnem oświetleniu. Przepada za płomieniem gazowym, światłem elektrycznem, a nawet nie gardzi latarnią naftową.

Nowy obraz: „Paryż nocą“, uplastycznia walkę światła elektrycznego z mrokiem nocnym.

Nie mogę nie wspomnieć w dzisiejszej pogadance o obrazach pp. Rapackiego Józefa i Jankowskiego Czesława.

Pierwszy dał nam „Wiosnę“ i „Noc letnią“, drugi „Studjum górala“ i „Z Tatr“.

P. Rapacki, uczeń szkoły Matejki, późniei monachijskiej, już jako aspirant zwracał na siebie uwagę znawców. W szkicach jego, choć słabych w rysunku, dostrzegało się silne odczucie natury i pewien wdzięk poezji. Dziś p. Rapacki jest skończonym artystą. Strony dodatnie wzrosły, zmężniały. I to, co wyróżniało dawniej szkice artysty, dziś jest ozdobą dzieł jego. Rysunek stał się poprawniejszy, ale nie bez grzeszków i pewnej maniery.

Czesław Jankowski, znakomity ilustrator, zbyt żywo nam stoi w pamięci, jako autor „Snu“, abyśmy go mieli przypominać publiczności. Imię jego rozbrzmiewa szeroko i na obcych ziemiach. Dwa szkice świeżo przysłane do Krakowa są bezsprzecznie jedną z atrakcyj na tutejszej wystawie. A choć oba małe — niemałe wywołują wrażenie.

Z praktyki reportera.

(Wspomnienie).

Reporter to człowiek, który sprzedał wszystkie dni życia za cenę wiersza. Nie wolno mu myśleć o rozkoszach domowego ogniska, o słodkim spokoju domowym; nie wolno mu przejść obojętnie w obec grupy pijaków, obdzielających się szynkowemi epitetami, ani wobec wybitej szyby, nie wolno mu minąć kota ze złamaną nogą, dorożki, w której koń zakulał; nie wolno cofnąć się wobec spadającej cegły; nawet dwa psy wydzierające sobie wzajemnie kudły, zatrzymać winny jego dalsze kroki. Ma spać na jednym uchu, a słuchać obu uszami, widzieć to, czego nie dojrzą zwykli przechodnie, przenikać przez zapuszczone firanki do wnętrza eleganckich mieszkań, rozumieć znaczenie ruchów dwóch łobuzów zamierzających wyciągnąć chustkę z kieszeni przechodzącemu jegomości; jest to kalendarz chodzący wszystkich przedstawień teatralnych, prywatnych wieczorków i zabaw, pikników i przyjacielskich balików, schadzek i spotkań zakochanych par — winien być jednem słowem wszystko-widzem i wszystko-wiedzem.

I mnie też równie dostała się owa rola – reportera. Objąłem te obowiązki z mocnem postanowieniem widzenia wszystkiego i wiedzenia o wszystkiem. Po kilkunastu debiutach mniej lub więcej szczęśliwych, już byłem znany w całej Warszawie. Na mój widok uciekały gromady pauprów, krył się w sieni domu don Juan prześladujący idącą samotnie szwaczkę, przekupka schowała pod stolik nie dojrzałe owoce, policjant nawet przybierał postawę bohatera, zauważywszy mię zdaleka — sypały się listy i liściki, tysiące osób pragnęło mię widzieć i mówić ze mną — zjadałem bezpłatne śniadanka u kupców korzennych, w trafikach częstowano mię wyborowemi cygarami, dorożkarze, ci wszechwładni potentaci bicza, gotowi byli wieść mię do Wilanowa i Bielan, nie żądając nic prócz gromonośnej reklamy.

Kiedy po 14 godzinnem błąkaniu się po mieście i złożeniu owoców moich spostrzeżeń w redakcji w formie kilkunastu pasków papieru, nareszcie dostawałem się do domu, czekali na mnie interesanci z wiadomościami wielkiej wagi.

Jednego dnia przyszedłem do domu wcześniej, niż zwykle, bo o godzinie 9-ej wieczorem, na progu służąca zawiadomiła mię, że jakiś bardzo elegancki pan już cztery razy przychodził do mnie i niewątpliwie przyjdzie i raz piąty, ma bowiem coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Zasiadłem do kolacji. Tym razem miałem pół butelki Madery, kawał szynki z dzika i chleb angielski.

Zaledwie zdążyłem rozkrajać bochenek i pokosztować szynki, zjawia się ów tak natarczywy interesant.

Przepraszam najmocniej, mówi, że szanownemu panu czas zajmuję, ale sprawa krzycząca o pomstę do nieba. Wyobraź pan sobie, w tym domu, gdzie mieszkam, kamienicznik własną matkę trzyma w komórce, a biedna kobieta, blisko 60-letnia, żywi się u lokatorów, bo pan G. radby ją zamorzyć głodem. Biedactwo jest w okropnym stanie...

Zapisałem numer domu, nazwisko owego pana i podziękowawszy nieznajomemu na drugi dzień zamieściłem w piśmie naszem następujący artykuł:

„Rozchodzą się wieści, że lokatorzy domu przy ulicy Leszno pod nr. 50, należącym do pana Górskiego, postanowili gremialnie wyprowadzić się. Powodem tej tak nadspodziewanej przeprowadzki jest sam właściciel, który matkę własną trzyma w komórce i morzy głodem“.

Trzeba wiedzieć czytelnikowi, że w m. Warszawie, o ile artykuły poważniejsze, polityczne, lub naukowe, podlegają ścisłej kontroli cenzury, o tyle znowu wiadomości podawane do kroniki sprawdza władza policyjna. Jeżeli zatem fakt nie odpowiada istocie rzeczy, to jest, jeżeli miejscowi ajenci policyjni przy sprawdzaniu podanego w gazecie artykułu, otrzymają inne wyjaśnienia, natychmiast oberpolicmajster m. Warszawy w *Gazecie policyjnej* wiadomość tę prostuje i żąda, aby gazeta sprostowanie to umieściła na wstępie.

Uwaga ta jest potrzebną do dalszego zrozumienia skutków mojego artykuły.

Skoro wydrukowano w *Dzienniku dla wszystkich* powyżej zacytowaną wiadomość, na drugi dzień *Gazeta policyjna* zamieściła sprostowanie tego rodzaju:

„Wiadomość o znęcaniu się pana Górskiego nad własną matką, jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Sprawdzono na miejscu, że pani Górska pod czułą opieką swego syna, wiedzie żywot przyjemny i dostatni“

O godzinie zaś 10-ej do redakcji wpadł sam pan Górski z jakimś moskiewskim majorem i tłukąc laską po stole domagał się od redaktora wymienienia nazwiska autora artykułu.

Jakkolwiek przyjętą jest zasada, że nazwisko autora artykułu może być ujawnione tylko na żądanie sądu, pan redaktor, przerażony atakiem owych panów, najdokładniejszy mój adres natychmiast podał, tłumacząc się, że nie jest zgoła winien w całej tej sprawie, ponieważ artykuł mój drukowano bez jego wiedzy.

Cóż się dalej dzieje?

Siedzę sobie najswobodniej w domu, gdy naraz meldują mi, że jakiś p. Kotowski pragnie ze mną mówić.

Proszę owego pana do pokoju.

— Pan pisałeś o pani Górskiej? — pyta.

— Ja, łaskawy panie.

— Jakiem czołem mogłeś pan napisać podobne kłamstwa?

— Za pozwoleniem, — odzywam się, wstając z krzesła. Z kim mam przyjemność mówić?

— Jestem Kotowski, dymisjonowany oficer kawalerji i siostrzeniec p. Górskiego.

— W takim razie nie mam odpowiedzi dla pana, bo mógłbym jedynie dać ją samemu panu Górskiemu.

— Występuję tu z pełnomocnictwa. Mój wuj jest człowiek starszy, obrał więc mnie jako obrońcę naruszonego honoru.

— Bardzo to wszystko piękne, tylko zapominasz pan o jednej rzeczy. Można się oburzać, gdy wiadomość jest bezpodstawna, napisana z celem szkodzenia cudzej sławie, ale zdaje mi się, że wobec tak wyraźnego faktu jak było znęcanie się pana Górskiego nad matką, żadne nie pomogą wykręty.

— Ja pana wyzywam i zastrzelę.

— Naprzód łaskawy panie racz wiedzieć, że dopóty, dopóki na drodze sądowej fakt podany przeze mnie stwierdzonym lub zaprzeczonym nie zostanie, ja panu żadnej zgoła satysfakcji dać nie mogę.

— Ja pana zastrzelę, gdzie go spotkam! — wrzeszczy pan Kotowski.

— To pójdziesz pan do więzienia. Morderstwo publiczne i u nas także jak gdzieindziej bywa karane.

Pan Kotowski nie rzekłszy ani słowa, oddalił się.

Po południu tego samego dnia, otrzymałem nową wizytę. Zgłosiło się mianowicie dwóch jakichś młokosów, którzy imieniem p. K. żądali postawienia im warunków przyszłego pojedynku.

Doprowadzony do wściekłości odpowiedziałem bez namyślania się:

— Moi panowie, rozsądźcie sami. Ktoś, dajmy na to, powiada, że jeden z was ukradł naszyjnik brylantowy. Czy na podstawie takiej pogłoski, zaraz, natychmiast, jeden z panów zostanie powieszony?

— Bynajmniej. Pogłoska nie jest dowodem.

— Dla tej to właśnie przyczyny i ja odmawiam dania satysfakcji panu Kotowskiemu. Jeżeli sąd wyda wyrok, że istotnie napisałem nieprawdę, będę się z nim bił nie tylko na pałasze i pistolety, ale nawet na rożny. Dopóki wszakże sąd tej sprawy nie rozstrzygnie, wszelkie kroki p. K. uznaję jako napaść, i jego jako napastnika.

Młodzieńcy cofnęli się.

Upłynęło trzy dni.

W ciągu tego czasu zgłosili się do mnie lokatorzy z domu p. Górskiego, oświadczając kategorycznie, że w razie rozprawy sądowej mam prawo powołać ich na świadków, gdyż rzeczywiście p. G. traktował swoją matkę, jak żebraczkę.

Mija znowu tydzień i znowu pan Kotowski zjawia się w mojem mieszkaniu.

— Odbędziemy pojedynek amerykański, — rzecze.

— Pan jesteś skończony warjat, panie oficerze dymisjonowany. Wreszcie jeżeli panu na tem tak wiele zależy, aby obelga, jak powiadasz, pańskiego wuja czy stryja nie splamiła pańskiego oficerskiego honoru kup sobie pan trzy łokcie konopnego postronka i obwieś na nim.

Pomimo takiej odpowiedzi, były oficer kawalerji nie mrugnął okiem, nie ruszył ręką ani nogą, lecz wyraźnie skonfundowany, odszedł w milczeniu, z bardzo grzecznym ukłonem.

Zachowanie się p. Kotowskiego dało mi wiele do myślenia. Począłem śledzić owego pana badać stosunki łączące go z panem Górskim i oto dowiedziałem się, że p. Kotowski równie posiadacz domu przy ulicy Żórawiej, obdłużył tak swoją posesję, że mu zabrakło po prostu funduszu na własne utrzymanie. W tej smutnej ostateczności udaje się on do wuja z prośbą o pożyczenie 500 rubli. Stary kutwa korzysta z położenia swego siostrzeńca i proponuje mu rzecz następującą: Czytałeś co o mnie napisano w gazecie, jeżeli zabijesz w pojedynku autora artykułu, dam ci nie jako pożyczkę, ale jako prezent 1000 r. s.

P. Kotowski przyjął tę obietnicę i postanowił wszelkiemi siłami doprowadzić do pojedynku. Ponieważ jednak ani ja nie zląkłem się jego pogróżek, ani podwójna deputacja świadków nie mogła wymódz na mnie zgodzenia się na danie mu satysfakcji, a nadto ponieważ sędzia, do którego zwrócił się pan K. wyraźnie oświadczył że fakt spisany w dzienniku jest aktualnym, bo sam go osobiście sprawdził, przeto pan K. ostatecznie postawiony w bardzo krytycznem położeniu zaniechał dalszych kroków. W końcu przyparty, jak to mówią, do muru przez swych wierzycieli, jednego dnia zdecydował się na krok rozpaczliwy i udał się do p. Górskiego.

— Co chcesz? — pyta wuj siostrzeńca.

— Wuj miał mi pożyczyć 500 rubli.

— Prawda, miałem ci pożyczyć, ale w takim tylko razie, jak tego **ł a j d a k a r e p o r t e r a**, uczęstujesz kulą. Cóżeś zrobił?

— Wuj dobrze wie, że napisał prawdę.

— Kłamiesz.

— To wuj kłamie, bo i mnie skarżyła się matka wuja, że jest maltretowana, jak prosta dziewka, nawet żądała odemnie pożyczenia jej trzech groszy na tabakę.

— Nic nie dam.

— To ja sobie w łeb strzelę.

— Strzelaj choćby zaraz.

Pan Kotowski na te słowa wydobył rewolwer z kieszeni i mierząc w głowę, strzelił. Mózg nieszczęśliwego obryzgał zacnego wujaszka.

Tak się skończył ów fatalny pojedynek, a dla mnie stał się przestrogą, aby raz na zawsze zaniechać fachu sprowadzającego tak smutne, okropne i nieoczekiwane rezultaty.

Podziękowałem za reporterkę i dzięki Bogu żyję odtąd spokojnie. *S. M.*

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś Franciszka Borgiasza. Jutro Placydy i Nikazego.

Z reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 16 września 1893, liczba 22651 dowiadujemy się, że rząd brazylijski wychodźcom włoskim wzbronił wstępu w granice rzeczypospolitej, oraz że rząd królestwa włoskiego wraca od granic swoich wychodźców - państwa austro-węgierskiego. O rozporządzeniu tem namiestnictwo zawiadomiło odnośne władze krajowe.

Rada szkolna krajowa zezwoliła na zaprowadzenie jednorazowej nauki szkolnej w gimnazjum bocheńskiem.

Hala maszyn na przyszłorocznej wystawie lwowskiej, na mocy uchwały dyrekcji, skonstruowaną będzie z żelaza i otrzyma pokrycie z blachy falistej.

Budowę pawilonu pocztowego na wystawie roku 1894, objął w drodze ofert p. Gryglaszewski.

Zakład im. Bilińskich. W dniu 6 bm. we Lwowie odbył się akt uroczysty poświęcenia i otwarcia zakładu dla nieuleczalnych, im. Antoniego i Walerji Bilińskich. Aktu tego dokonał ks. arcybiskup Morawski w asystencji ks. kanonika Pawłowskiego, w obecności wielu znakomitych osób z rozmaitych sfer.

Pożar. Dnia 4 bm. w Tarnopolu wybuchł pożar na przedmieściu Mikulińce, o godz. $1^1/_2$ rano. Zaledwie zdołano uporać się z ogniem, gdy na nowo o godzinie $7^1/_2$ pokazał się dym i płomień na przedmieściu „Zarudzie“. Szkoda dotąd nieobliczona, spaliło się kilka domów krytych słomą.

Opłata za patenta. *Now. Wr.* donosi, iż w roku przyszłym zacznie obowiązywać nowe prawo o wydawaniu przywilejów na wynalazki. Termin przywilejów ma być przedłużony do 20 lat, opłata zaś zniżona do 10 rs. za pierwszy i po 5 rs. za lata następne. Jak wiadomo, przed przyznaniem patentów, na zasadzie nowych przepisów wydawane będą świadectwa tymczasowe.

Rozprawa apelacyjna przeciw młodzieży rumuńskiej i policjantom, zasądzonym za napastowanie „Sokołów“ polskich w Czerniowcach, odbędzie się w tamtejszym kraj. sądzie karnym 20 bm. Przewodniczyć będzie radca sądu kraj. p. Hailig. Tego samego dnia odbędzie się apelacyjna rozprawa przeciw pp.: Stefanowi br. Wasilko i dr. Preda, zasądzonym w pierwszej instancji za oszczerstwo i obrazę honoru redakt. Kołakowskiego.

Powódź we Włoszech. Z Rzymu donoszą dnia 4 bm.: Z powodu powodzi ruch na kolei Neapol-Ottajano przerwany. Szkody wynoszą tutaj 200.000 lirów. We Florencji kilka mostów zniesionych. Kilka rodzin odciętych od świata. W okolicy Lukki dwie osoby zginęły skutkiem zawalenia się domów. Rzeka Pescia de Collodi zerwała tamę na przestrzeni 200 m. i zalała okolicę. Ruch kolejowy przerwany. Rzeka Reno pod Bolonją zniszczyła dwa mosty kolejowe. W prowincji Bolonji trzech ludzi zginęło. Linje kolejowe: Florencja-Faenza i Ferrara-Modena zalane.

Wyścigi jesienne w Warszawie. Wyścigi jesienne, jak corocznie, rozpoczęły się w Warszawie 5 października br. Gonitwa pierwsza *Haudicap* z nagrodą rs. 800, na dystansie 2 wiorst, zgromadziła aż 4 konie: Brawura p. J. Dobrogosta,

Blanche d' Orleans p. Zielińskiego. Bloomsbury p. Reszkego i Harassa A. hr. Potockiego. Brawura stanęła pierwsza u mety. W drugiej gonitwie o nagrodę „Krasne" rs. 800, zdobyła sobie laury zwycięzkie klacz „Attraction" p. J. U. Niemcewicza. W biegu trzecim o nagrodę „Pocieszenia" rs. 500, zwyciężyła „Lissa", p. J. Dobrogosta. W czwartej o nagrodę rs. 300 imienia Aleksandra Wotowskiego. pierwszy dobiegł do mety „Strażak" barona Renné. W ostatniej zaś gonitwie Hurdle-race z nagrodą rs. 400, pozyskał nagrodę *Rot d' Is.* p Lichaczewa.

Na tem zakończył się pierwszy dzień gonitw.

Jubileusz Jeremiego. Polacy londyńscy, przeważnie rzemieślnicy, przesłali na ręce prezydenta Franciszka Smolki serdeczny adres dla Kornela Ujejskiego, załączając zarazem 15 szyllingów (8 zlr.) na koszta komitetowe.

Opodatkowanie totalizatora. Municypium Budapesztu uchwaliło na swem jeneralnem zebraniu znaczną większością opodatkować dochody totalizatora, obłożone już podatkiem na rzecz państwa, ieszcze na rzecz miejskich funduszów i to w wysokości pięciu procentów.

Honorowymi kanonikami kapituły lwowskiej mianowani zostali księża: Odelgiewicz we Lwowie, Jahner w Tarnopolu, Korczyński w Wojniłowie i Pawłowski w Kołomyi.

Samobójstwa. W Kiselewie dnia 2-go b. m. obwiesiła się włościanka Helena Solonar, znana z lekkiego życia.

W Mołodyjowie obwiesił się z miłości dwudziestoletni Stefan Melan. Kochał się on w pewnej wdowie, która wzgardziła jego ręką.

Pochwycenie wróżbiarza. Jak przewidzieliśmy tak się stało, ów wróżbita Obach, o którym mówiliśmy niedawno na tem miejscu, został odszukany przez strażnika policyjnego cywilnego Wincentego Szewczyka i przyaresztowany. Znaleziono przy nim cztery lusterka czarodziejskie, z pomocą których zręcznie oszukiwał lud i wyłudzał pieniądze. Pokazało się przytem, że mniemany wróżbita, nazywa się właściwie Michał Stelmach, że mieszkając w Podgórzu w domu pod nr. 345, przy ulicy podskale, wyzyskał na grubą kwotę jakąś biedną służącą, która opłacała mu praktyki czarodziejskie, mające wywołać w sercu niewiernego lubego pragnienie poślubienia opuszczonej lekkomyślnie dziewczyny.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i dzikie koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Z powodu otwarcia nowego teatru w dniu 14 bm. opuści prasę nadzwyczajny ilustrowany numer „Kurjera Polskiego" w 10.000 egzemplarzy.

Ogłoszenia do nadzwyczajnego numeru od dziś przyjmuje Administracja naszego pisma.

40-godzinne nabożeństwo na pamiątkę 300 letniej rocznicy założenia Bractwa św. Anny na Zwierzyńcu, odprawiać się będzie w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w dniach 15, 16 i 17 października b. r.

Henryk Rodakowski przybył wraz z żoną do Krakowa. Znakomity malarz opuścił Wiedeń i osiedla się stale w Krakowie.

Z uniwersytetu. P. Oskar Pilewski, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra wszech nauk lekarskich.

Stypendjum. Książe Władysław Czartoryski nadał stypendjum fryburskie im. Czartoryskich na r. 1893/4 p. Henrykowi Kadenowi, uczniowi trzeciego roku filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim.

Jubileusz prof. dra Obalińskiego. Wręczające prof. dr. Obalińskiemu dyplom członka honorowego od tow. ratunkowego, przemówił dr. Bosowski następującemi słowy:

Chlubę rzetelną przynoszą każdemu społeczeństwu instytucje humanitarne, poświęcone szlachetnej myśli spełniania uczynków miłosierdzia publicznego. Słusznie też twórcom ich i krzewicielom przypada cześć powszechna, gdyż kreślą ze siebie wzory mężów, którzy dobrze i przykładnie sprawili swoje obowiązki obywatelskie.

Jeżeli na polu bitew wśród grzmotu dział morderczych, pośród czerwonego Krzyża znalazły pełne prawa istnienia, to chęci wzniosłe służenia ogółowi cierpiącej ludzkości, jako wyłączny cel towarzystw ratunkowych zyskuje poklask u każdego, komu nie wyschło jeszcze serce w piersi i ferment szlachetny, wszelką myśl zacną wzbudzić jest zdolen.

Tobie, Czcigodny panie danem było wcielić w życie i ruch Towarzystwo ratunkowe, którego wiedzy było hasłem szczytnem jest nieść pierwszą pomoc w wypadkach nieszczęść, tak częstokroć, gdzie zbywa na innym ratunku.

Ile wytrwałości tu trudu własnego, ile troski serdecznej i gorliwej pieczy, z jaką pieczołowitością godną wytrwałością dążyłeś do zapewnienia bytu tej instytucji świadczy wymownie krótka w czasie, a tak skuteczna jej działalność.

Dzieje rozwoju Towarzystwa ratunkowego przekażą w dowodach Twoje zasługi znamienite, dla których słabym hołdem na dzisiaj niechaj będzie akt uznania Cię jednomyślnie przez Walne Zgromadzenie członkiem honorowym Towarzystwa. Przyjmij, czcigodny panie Prezesie tę najwyższą w łonie naszego Towarzystwa godność równie życzliwie, jak szczerze ofiarowaną Ci została, lubo jest ona skromną tylko za trudy Twoje podzięką.

Z zasług Twoich tej miary, że nie dorównują im zaszczyty określone statutem Towarzystwa, zwija się jednak cenny wieniec, spleciony żywą wdzięcznością i błogosławieństwem od tych, którzy za Two im zachodem doznali ratunku w cierpieniach.

Udzielenie dyplomu członka honorowego. W dniu 29 września rb. deputacja złożona z przewodniczącego i dwóch członków I. stowarzyszenia weteranów wojsk austrjackich, zostającego pod protektoratem cesarskim, wręczyła JEks. jenerałowi kawalerji Edmundowi br. Krieghammerowi, nowo mianowanemu ministrowi wojny, dyplom członka honorowego.

Doroczna uroczystość otwarcia nowego roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się w dniu wczorajszym. — Nabożeństwo w kościele św. Anny odprawił JEm. kardynał Dunajewski, w asystencji ks. dra Bukowskiego i kleru świeckiego. Na nabożeństwie obecnym był cały senat akademicki i profesorowie wszystkich fakultetów, oraz liczna młodzież akademicka. W czasie nabożeństwa chór odśpiewał mszę I. Singenbergera. — Dalsza część uroczystego aktu odbyła się w auli uniwersyteckiej, wobec licznych przedstawicieli władz rządowych miejskich i zaproszonych gości, z których wyliczymy JEm. księcia kardynała Dunajewskiego, JEks. dra Juliana Dunajewskiego, JEks. dra Majera, mistrza Jana Matejkę. — Po zajęciu miejsc rektor prof. dr. Madeyski odczytał sprawozdanie za ubiegły rok uniwersytecki; uproszony przezeń prorektor prof. dr. ks. Chotkowski odczytał odnośne breve papieskie z dnia 6 kwietnia 1893 r., którego wysłuchano stojąc. Ze sprawozdania pokazuje się, że w roku tym 126 słuchaczów otrzymało stopień doktorski; nowy oddział rolniczy także już wydał owoce, oddając 7 ukończonych słuchaczów. Dalej sprawozdanie mówi o ofiarach hr. Karola Lanckorońskiego i ś. p. Osławskiego, którym wyraża wdzięczność. Śmierć zabrała w tym roku jednę ofiarę, prof. dra Lotara Darguna. Z nowych katedr z przychylności ministra oświaty otwarte być mają dwie na fakultecie medycznym: katedra hygieny i psychiatrji.

W końcu p. rektor dziękuje kolegom i władzy za ponowny wybór jego osoby na ten najzaszczytniejszy urząd w senacie akademickim. Wreszcie prosi profesora, dra Lea, o wygłoszenie w jego imieniu wykładu inauguracyjnego. Profesor dr. Leo w półgodzinnym wykładzie swoim na temat „Znaczenie socjalne gospodarstw publicznych", przedstawił w cyfrach wzrost produkcji ziemnych, wzrost ludności, obniżenie wartości pieniędzy, znaczenie upaństwowienia kolei zadanie państw w czynnościach administracyjnych Wykład był jasny i dla wszystkich interesujący, mimo włożonej weń głębokiej erudycji. Oprócz publiczności, która dziękowała prof. Leowi hucznemi oklaskami, uznanie swe wyraził mu jeden z najlepszych znawców ekonomii. JE. dr. Juljan Dunajewski.

Dyrekcja teatru miejskiego uprasza osoby, które zamówiły bilety na przedstawienie niedzielne, t. j. pierwsze po inauguracyjnem, aby zechciały je wykupić w dniu 10 i 11 b. m. w teatralnej kasie dziennej między godziną 10 a 2. — Ze względu, że wiele osób mając zapewniny wstęp na przedstawienie inauguracyjne może się zrzeknie miejsc poprzednio zamówionych ogłaszamy, iż nie wykupione bilety w powyższym terminie sprzedane będą innym. Bilety zamówione na poniedziałkowe (d. 16 b. m.) przedstawienie wydane będą w dniu 12 b. m. między godziną 10 a 2 w tejże kasie. Kasa dzienna znajduje się na parterze od strony placu św. Ducha.

Ceny miejsc zwyczajne. Loża parterowa 7 złr., loża I piętra 7 złr., loża II piętra 5 złr., krzesło w loży zbiorowej II piętra 1 złr. 50 ct., fotel w 1, 2, 3, 4 i 5 rzędzie 2 złr., krzesło w 6, 7, 8 i 9 rzędzie 1 złr. 50 ct, krzesło w 10, 11, 12, 13 i 14 rzędzie 1 złr., krzesło na parterze 60 ct., balkon I piętra 2 złr. 50 ct., balkon II piętra w 1 rzędzie 1 złr. 50 ct., balkon II piętra w 2, 3, 4 i 5 rzędzie 1 złr., galerja w 1 rzędzie 50 ct., galerja w 2. 3, 4, 5 i 6 rzędzie na wprost sceny grupa C i D 40 ct., galerja w bocznych rzędach grup B i E 30 ct., galerja do sceny przylegająca grupa A i F 20 ct.

Dyrekcja teatru miejskiego
w Krakowie.

Z przystani wioślarskiej. W niedzielę przy zamknięciu przystani Towarzystwa wioślarskiego p. Rudnicki, gospodarz i zarządca przystani otrzymał kosztowny sygnet, dar członków stowarzyszenia wioślarskiego.

Prawdziwem arcydziełem kaligrafii i rysunku jest dyplom, jaki Towarzystwo ratunkowe ofiarowało prof. Obalińskiemu, podczas obchodu jubileuszowego szanownego profesora. Wykonał ten dyplom pan Julian Stanko, krakowianin, od niedawna w Krakowie osiadły, człowiek już starszy, pracujący w zawodzie swoim bardzo u nas niepopłatnym i dlatego tak mało uprawianym z całem zamiłowaniem. Roboty pana Stanka, któreśmy oglądali, wyróżniają się od litograficznych, zawsze szablonowych, nadzwyczajną czystością wykonania, olbrzymią fantazją układu, smakiem w doborze barw i wypukłością stawianych przez tego artystę w swoim zawodzie liter. Ów sposób wypukłego malowania, jak przypuszczamy, musi być tajemnicą artysty, bo nam się nie zdarzyło widzieć ani u nas, ani za granicą, nic równie ładnie się przedstawiającego. Powinszować możemy Krakowowi takiej siły, jaką w osobie pana Stanko zyskał, tem więcej, że dotychczas w wielkim kłopocie bywali ci wszyscy, którym wypadło starać się o wykonanie jakiegoś napisu ozdobnego kart tytułowych do albumów itp. Jesteśmy przekonani, że wiadomość o tej miary kaligrafie przyda się naszym czytelnikom, a panu Stankowi przysporzy robót, za które wiele pieniędzy dotychczas do Lipska i Wiednia od nas wychodziło.

Ze stacji ratunkowej Wczoraj o godzinie wpół do 11-ej przed południem wezwano pogotowie ratunkowe na Wolnicę, gdzie zastano Józefę Markuszek z Niepołomic, lat 49 liczącą, skarżącą się na boleści wewnętrzne. — Po podaniu środków uśmierzających odwieziono chorą do szpitala św. Łazarza.

Kradzież. W nocy z niedzieli na poniedziałek niewiadomy dotąd złodziej, korzystając z nieobecności służącej p. Bartika przy ulicy Lubicz, wszedł przez otwarte okno i zabrał tejże służącej pierzynę wartości 15 złr.

Sprzeniewierzenie. Posługacz publiczny Nr. 81, któremu poruczono kupno słomy za 50 ct., zabrawszy pieniądze, zlecenia nie spełnił, a nadto pieniędzy nie odniósł.

Złożono w biurze dyrekcji policji etui z 9 pudełkami pudru, które pozostawił ktoś w dorożce nr. 151.

† Zmarli. Katarzyna z Haukiewiczów Grabowska, urodzona w roku 1854 w Trzemesznie w W. Ks. Poznańskiem, żona majstra krawieckiego wł. magazynu, zmarła dnia 8 października. — Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie wpół do 4 po południu z domu pod l. 1 przy ulicy Franciszkańskiej wprost na cmentarz. — Nabożeństwo żałobne odprawi się w kościele OO. Reformatów we środę d. 11 o godz. 8 rano.

TELEGRAMY WŁASNE

Kurjera Polskiego.

Wiedeń. Cesarz odjechał do Gödölle.

Wiedeń. Książę August Koburgski zaprzecza, jakoby pretendował do tronu brazylijskiego.

Wiedeń. Dowiaduję się z wiarogodnego źródła, że rząd dziś wniesie w izbie ustawę o przeniesieniu trzeciej części sędziów powiatowych do siódmej rangi.

Wiedeń. Przygotowuje się przedłożenie budowli kolei Tarnopol-Chalier kosztem państwa.

Wiedeń. Większość partyj ma nie wziąć udziału w rozprawach nad stanem wyjątkowym w Pradze. Przywódcy tych partyj ograniczą się tylko do złożenia zasadniczych oświadczeń.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś w południe hr. Taaffego na dłuższej audyencji.

Wiedeń. Wczoraj o godz. 11 przed południem odbyła się uroczystość 25-letniego jubileuszu założenia wiedeńskiej szkoły przemysłu artystycznego, w obecności protektora arcyksięcia Rainera, ministra Gautscha, namiestnika, burmistrza, reprezentantów władz i wybitnych kół artystycznych Wiednia.

Wiedeń. (Giełda wieczorna). Akcje kredytowe: 335·50, — Laenderbank: 288·60, — Staatsbahn: 302·12, — Lombardy: 104·12.

Berlin. Warsztaty fabryki Schwarzkopfa spłonęły. Pożar trwał przez całą noc. Prawdopodobnie z ludzi nikt nie padł ofiarą płomieni, gdyż wszyscy robotnicy opuścili fabrykę o godzinie $5^1/_2$.

Paryż. Ferdynand Lesseps umierający.

Paryż. Dziennik urzędowy donosi, że z dnia 16 bm, względnie 3 listopada, utworzone będą dwa nowe pułki kawalerji, a mianowicie 14 pułk huzarów i 31 pułk dragonów. Przez uformowanie tych nowych pułków, uzupełniona zostanie 7 dywizja kawalerji i 7 brygada dragonów.

Paryż. Stan zdrowia Mac Madona pogorszył się. Według *Gaulois*, dyagnoza lekarzy wykluczyła możliwość przyjścia do zdrowia marszałka.

Bu areszt. Za dni kilka rozpoczynają się znowu rokowania celne z Austrją.

Białogród. Dokicz ustępuje rzekomo z powodu choroby. Prawdopodobnie Pasicz zostanie prezesem gabinetu.

Madryt. Połączenie telegraficzne drutem podmorskim z Manillą jest ciągle jeszcze przerwane. Opinia publiczna w kraju przyjęła z zadowoleniem wiadomość o zarządzeniach, poczynionych przez rząd, oraz o wysłaniu z Malagi do Melili oddziału wojska w celu wzmocnienia załogi. *Heraldo* podaje, że wiadomość o oblężeniu miasta Marokka przez syna sułtana, dotychczas nie została potwierdzona.

Madryt Rada ministrów uchwaliła wysłać eskadrę morza śródziemnego do Algeziras.

Malaga. Hiszpańska łódź pancerna, „Cuervo", przepływając koło przylądka Tresforcas, przyjęta została przez ukrytych na brzegu Maurów, strzałami karabinowemi. Jeden z majtków został ranny. W Melili sytuacja jest nadzwyczaj naprężona. — Gubernator konferował z paszą, reprezentującym sułtana Marokku. — Pasza ofiarował swoją pomoc w ukaraniu winnych Kabylów.

Londyn. W parku Wiktorji, na placu Trafalgar i na innych placach odbyły się manifestacje kilku tysięcy robotników, wyrażające sympatje dla strejkujących górników. Jeden z mowców oświadczył, że obecne spory są tylko zapowiedzią stanowczej walki pod hasłem unarodowienia wszystkich kopalń.

Konstantynopol. Ajencja konstantynopolitańska donosi, że ze strony rosyjskiej zaprzeczono stanowczo pogłosce, jakoby ambasador Nelidow wyraził wobec Porty zdziwienie z powodu przejazdu przez Bosfor rumuńskiego krzyżowca „Elżbieta". W zaprzeczeniu podniesiono, że statek ów był już kilkakrotnie w Konstantynopolu.

Ateny. Izba zwołaną została na dzień 27 b. m.

Buenos Ayres. Aresztowani przywódcy powstania zostali z kraju wydaleni. Preliminarz finansowy, przedłożony przez Terry'ego, zaleca parlamentowi do przyjęcia projekt uregulowania długu państwowego i corocznego wycofywania z obiegu banknotów. Rząd przedstawi wniosek przedłużenia stanu oblężenia.

Carlos Carvalho mianowany został brazylijskim ministrem spraw zewnętrznych.

Charleroi. „Rycerze pracy" postanowili utrzymać strejk w kotlinie Charleroi. Na meetingu wzywano do gwałtownych środków. Liczne gromady przeciągają po okolicznych miejscowościach. — Poczyniono odpowiednie kroki w celu zapewnienia publicznego bezpieczeństwa.

Przyjechali do Krakowa

dnia 9 października.

Hotel „pod Różą": St. Winkler z Czernichowa. — A. Brzoski z Zabawy. — J. Niedziński z Szreniawy. — Z. Morawski z Fryburga. — St. Narzymski z Galicji. — N. Górska z Królestwa Polskiego.

Hotel Pollera: W. Zajączkowski z Uszewa. M. Kohn z Częstochowy. — J. Wekla z Kromieryża. — L. Borysławski z Czerniowiec. — R. Bukowski z Kielc. — Fr. Müller z Austrji. — L. Kohn ze Lwowa. — J. Reichsthaler z Wiednia.

Hotel Europejski: A. Ozuczyński z Drohobycza. — M. Stern z Wiednia. — W. Dolewicz z Litwy. — M. Kozakiewicz z Paryża. K. Kurdig z Wiednia. — St. Czaruecki z Rohatyna.

Hotel Polski: A. Dutkiewicz ze Lwowa. — H. Kopf z Raciechowic.

Grand Hotel: A. Wilke z Europy. — M. Szaszkiewicz z Rosji. — M. Schreibar z Berna M. — J. Stojowski z Zatora. — M. Jędrzejowicz z Bielska. — Wł. Schindler z Wiednia. — A. Tantlegel Tordini ze Lwowa. S. Ragendorfer z Tryestu. — J. hr. Łubieńska z Krakowca. — H. Polko z Jarosławia. — B. Gałęzowski z Królestwa Polskiego. — St. Kaczyński z Wantowa.

Hotel Drezdeński: H. Sagasser z Bludenz. W. Szapko z Kielc. — H. Müller z Tryestu. K. Kutschera z Berna M. — K. Dylska ze Lwowa. — A. Ihnatowicz ze Lwowa. — F. Kwaśniewski z Warszawy. — M. Funkenstein z Warszawy. — J. Sobolewski z Warszawy.

Hotel Krakowski: Dr. St. Feuerstein z Grazu. — A. Lgocki z Łopuszny. — E. Dworski ze Lwowa. — T. Canonico z Rzymu. — Dr. K. Jonas z Galicji. — M. Szczegins z Galicji.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 października 2 godz. 30 m. popoł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austrjac. pap. opod.	96	95	Anglobank	149	50
„ srebra	96	85	Union	252	25
„ 4% złota	118	75	Bankverein	123	—
„ 4% koron.	96	30	Akc. Länderb.	248	70
Akc. bank au.-w	99)	—	„ k. K. L.	216	50
„ kredytowe.	334	60	„ lwowsko-czerniow.	256	75
Londyn	126	40	„ połudn.	104	25
Napoleony	10	03	Elbethal	238	—
Dukaty	5	98	Nordbahn	2895	
Marki	62	15	Staatsbahn	—	—
4% Rent. w. k.	93	50	Alpin	54	10
4% „ „ zł.	115	75	Akcje tytoń.	188	—
Losy prem. węg.	150	—	Ruble	131	87
Losy tureckie	49	50	20-frankówki	10	03

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 9 października.

Banknoty austr.	161	10	4% L. likw. p.	—	—
Krótki Wiedeń	160	95	Akc. k. K. L.	—	—
Banknoty ros.	212	10	„ austr. kr.	200	12
5% List. zast. p.	65	60	Ultimo Ruble.	212	50

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9.20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r. 9·25 r., 3·05 po poł., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. — **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł., 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 pop. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Wydawca:
Józef Roman Kwaśniewski
Odpowiedzialny Redaktor:
Kazimierz Przerwa Tetmajer

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

†

Za spokój duszy śp.
PAWŁA BRZEZIŃSKIEGO
Dra Filozofii i Dyr. b. Instytutu technicznego,
i żony jego
Bronisławy z KRZYŻANOWSKICH
odbędzie się
dnia 11 października 1893 r. o godz. 9 rano,
w kościele OO. Kapucynów
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
na które pozostała rodzina zaprasza Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

Odpowiedzi od Redakcji.

DROBNE OGŁOSZENIA.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie.